Nr. 30. Lwów, dnia 27. września. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

GŁOSY
w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Zwróciliśmy się do szeregu poważnych osobistości wśród żydostwa kraju z prośbą o wypowiedzenie się w tak ważnej dla nas sprawie sejmowej reformy wyborczej. Odpowiedzi drukować będziemy w miarę i w porządku, w jakim nas doszły.

Szanowna Redakcyo!

Czyniąc zadość życzeniu Szanownej Redakcyi pozwalam sobie wypowiedzieć moje zdanie w sprawie sejmowej reformy wyborczej z szczególnem uwzględnieniem należytego zastępstwa żydowskiej części ludności kraju.

Będąc bezwarunkowo za zdemokratyzowaniem życia publicznego jestem też zdania, iż ordynacya wyborcza do Sejmu naszego powinna na nowoczesnych postępowych opierając się zasadach dać możność szerokim warstwom ludności wysełania swoich zastępców do tej reprezentacyi krajowej. — Z drugiej atoli strony nie ulegam wcale sugestyi, jakoby wyłącznie tylko zasada prawa 4-przymiotnikowego była zbawienną formą dla wykonywania prawa politycznego. Ostatnie wybory do Rady państwa pouczyły nas niestety, jak mało jeszcze jesteśmy ku temu dojrzali. — Wszak nikt nie zdoła mnie przekonać, jakoby dokonane wybory powszechne a w szczególności najradykalniejsze ich wyniki były zawsze rzeczywistym wyrazem politycznej opinii dotyczących kół wyborczych. Przeciwnie bardzo często tylko brutalny terroryzm i bezwzględna, w środkach nie przebierająca metoda działania, spowodowały wprost nienaturalny wynik wyborów. Wszak właśnie politycznie dojrzalsi wyborcy byli często w przymusowem położeniu, zniewoleni powstrzymać się od wykonania swego prawa głosowania z obawy, że inaczej narażą na konflikt z „ulicą“ lub na napaści skrajnego dziennikarstwa. Uważałbym tedy za rzecz zarówno wysoce szkodliwą, jak niesprawiedliwą, gdyby także przy wyborach do Sejmu ugruntowano takie same panowanie rozagitowanego tłumu. Zresztą ma Sejm przeważnie sprawy natury administracyjnej i ekonomicznej do załatwiania, a nie uchodziłoby oddawać pieczę nad tymi interesami żywiołom, które w tej mierze bardzo mało lub wcale żadnych nie ponoszą ofiar materyalnych i byłyby może skore na koszt klas posiadających jak najdalej idące powziąć uchwały. A przeciw temu nie byłoby prócz Rządu żadnego środka zapobiegawczego, gdyż sprawy Sejmowi przekazane nie podlegają obradom jakiejś Izby wyższej, któraby ewentualnie mogła założyć swoje „veto“.

Dotychczasowa ordynacya wyborcza do Sejmu jest sztuczną strukturą na rzecz jednej uprzywilejowanej klasy t. j. wielkiej posiadłości i powinna bezwarunkowo runąć. — Nie odpowiada to więcej teraźniejszym poglądom i prądom, by wyłącznie lub choćby przeważnie w ręku jednej szczupłej warstwy spoczywały rządy kraju. — Z drugiej atoli strony nie można zapoznać, że Galicya jest przeważnie krajem rolniczym i dlatego obrona interesów rolniczych i piecza nad nimi nie może zależeć od przypadkowego wyniku powszechnych wyborów.

To samo ma też miejsce odnośnie do ważnych a coraz donioślejszych interesów handlu i przemysłu, które specyalnej wymagają reprezentacyi.

Z tych więc powodów jestem prawdzie za zaprowadzeniem t. zw. V. kuryi, któraby zapewniła prawo wyborcze wszystkim obywatelom, którzy dziś jeszcze prawa tego nie mają, niemniej za wydatnem pomnożeniem miejskich mandatów, natomiast sądzę, że także większa posiadłość jako grupa intenzywnego rolnictwa ma prawo do należytego uwzględnienia i że tak samo też Izby handlowe jako ustawowe organizacye handlu i przemysłu, tak wielkiego jakoteż drobniejszego, we większej jeszcze jak dotychczas ilości powinne wysyłać swych zastępców do Sejmu.

Co się tyczy wpływu takiej ordynacyi wyborczej na ilość ewentualnych żydowskich mandatów, to sądzę, że będzie on korzystnym, bo w razie powiększenia mandatów z Izb handlowych będzie nam daną możność odpowiedniej reprezentacyi bez konieczności walk wyznaniowych, a tak samo też powiększenie ilości mandatów z większych miast i nam żydom da możność osiągnięcia w przybliżeniu takiej ilości, jaka odpowie naszemu liczebnemu stosunkowi do reszty ludności w kraju, w porozumieniu z nią i w łącznem z nią działaniu.

Z poważaniem

Samuel Horowttz.

*

Wielmożny Panie Redaktorze! Zapytany o moje zapatrywanie, „który z dotychczas wyjawionych projektów ordynacyi sejmowej uważam za najodpowiedniejszy dla żydów i jakie stanowisko i z jakimi postulatami wystąpić powinni rzecznicy spraw żydowskich w sprawie ordynacyi sejmowej“ — chcę wypowiedzieć to, co myślę, w sposób jasny i prosty.

Wszystkie dotychczas wyjawione projekta sejmowej ordynacyi wyborczej w tem są różne, że każdy z tych projektów, o ile to tylko jest możliwem, tak jest ułożony, że zastępstwo żydów w Sejmie będzie minimalne. Wobec tego rzecznicy spraw żydowskich powinni, mojem zdaniem, zwalczać wszelkie dotychczas wyjawione projekta. O ile by zaś nie zdołano osiągnąć, by zastępstwo żydów było odpowiednie, to w każdym razie projekt ten, w którym miastom udziela się większej ilości mandatów i w którym nie usuwa się prawa wyborczego izb handlowych jest dla żydów względnie najodpowiedniejszy. Gdyby oczywiście nie czyniono różnicy między żydem a nieżydem, gdybyśmy nie byli pod obuchem nienawiści religijnej, gdybyśmy przy każdych wyborach, gdzie żyd kandyduje, a gdzie nieżyd mógłby być wybranym — nie widzieli, że partye zresztą siebie nawzajem zwalczające łączą się, aby kandydat żyd, choćby był żydem-Polakiem, wybranym nie został, gdyby usunięto wszelkie powody, dla których słyszymy u żydów jeden łączny okrzyk oburzenia przeciw panującym stosunkom — to oczywiście odpadłaby potrzeba uważania żydów za jednolity związek, będący w mniejszości, owszem należałoby li i wyłącznie popierać ten projekt, który z jednej strony nadaje najszerszej ludności prawo wyborcze, a z drugiej strony zachowuje charakter narodowo polski. Jeżeli w tym względzie stosunki się nie

zmienią, to przewiduję, że żydzi bez względu na przekonania polityczne w przyszłości dla samoobrony zmuszeni będą popierać wyłącznie partye najradykalniejsze, aby w ten sposób działać przeciw obecnym stosunkom. Ustały te czasy, kiedy żydzi siedzieli cicho i robili to, co się im kazało; nie pomogą groźby, że upominając się o swoje prawa, hodujemy antysemityzm, bo przekonano się, że wskutek dotychczasowego postępowania antysemityzm tylko urósł, że nawet doszło do tego, iż ci, których my do Rady państwa wybierali, względnie popierali, złączyli się z partyą, która ma na swoim sztandarze wypisaną dywizę: antysemityzm. Rzeczą tych, którzy posiadając większość obecnie rządzą, zmienić dotychczasową taktykę wobec żydów, inaczej żydzi, nie mając nic do stracenia, swoją dotychczasową taktykę niewątpliwie zmienią.

Z szacunkiem i poważaniem

Rzeszów. **Dr. Wilhelm Hochfeld.**

*

Wobec wprowadzonego już w życie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Rady Państwa, walka przeciw zastosowaniu tego prawa do innych ciał ustawodawczych wydaje mi się beznadziejną, a jakkolwiek prawdopodobnie uda się na pewien czas stworzyć jakiś stan przejściowy, to jednak terroryzm i napór mas nie pozwoli już stanąć w połowie drogi, a koło rozpędzone zatrzyma się dopiero, gdy równe, tajne i bezpośrednie głosowanie wyszle swych przedstawicieli do Sejmu...

I nic w tem dziwnego. Do walki staje z jednej strony część ludności pozbawiona dotychczas praw politycznych, zorganizowana, karna na zewnątrz, jednolita, wprawdzie zupełnie niedojrzała politycznie, ale prowadzona przez ludzi, którzy potrafili zasuggerować jej, że najżywotniejszym interesem tych mas jest osiągnięcie praw politycznych, że wszelkie zło zniknie, skoro te masy je sobie wywalczą. Z drugiej zaś strony stoi część społeczeństwa wprawdzie bardziej uświadomiona, ale rozbita na niezliczoną ilość stronnictw i nie dająca się skupić pod jednem hasłem na wet w chwili największego niebezpieczeństwa.

Toteż zdaniem mojem zastanawianie się na łamach „Jedności" nad ideałem prawa wyborczego dla sejmu galicyjskiego ma znaczenie bardziej akademickie i w praktyce może posłużyć tylko na bardzo krótką metę. Gdy jednak szan. Redakcya zapytuje o moje zdanie, wypowiem je otwarcie, nie krępowany żadnemi aspiracyami politycznemi.

Z czterych przymiotników dopuściłbym dwa tylko dla wyborów sejmowych; wybory mają być b e z p o ś r e d n i e i t a j n e.

Z przedłożonych projektów najbardziej przemawia mi do przekonania stworzenie nowej kuryi powszechnej obok istniejących obecnie kuryi. Wybory wyłącznie powszechne uważam w naszym kraju analfabetów i nędzy jako nieszczęście, gdyż oddają zupełnie nieuświadomioną większość społeczeństwa pod komendę żywiołów, które nie poczuwając się do żadnej odpowiedzialności z największą łatwością kaptują sobie masy, przyrzekając im złote góry, przeciwników swoich obrzucają błotem i odstraszają wprost sposobem swej walki poważne jednostki od życia politycznego! Zachowanie więc kuryi i censusu inteligencyi, wieku i wysokości opłacanego podatku, uważam za konieczność niezbędną.

Natomiast nie widzę logicznego powodu usuwania k o b i e t, odpowiadających wspomnianemu censusowi, od czynnego i biernego prawa wyborczego.

Także i równe prawo wyborcze uważam za wielką niesprawiedliwość wobec warstw posiadających, które zalane przez większość i pozbawione w ten sposób zastępstwa swych interesów, ponosząc największe dla kraju ciężary, najmniejby równocześnie mogły stanowić o jego losie.

Z e s t a n o w i s k a ż y d o w s k i e g o przy jakiejkolwiek reformie wyborczej należałoby się starać o powiększenie ilości posłów z miast i izb handlowych. Musimy się liczyć ze smutnym faktem, że bardziej może niż na innych polach, równouprawnienie żydów w dziedzinie polityki i reprezentacyi w ciałach ustawodawczych istnieje tylko na papierze, że żydzi mają tylko tę reprezentacyę, którą sami sobie wywalczą, że w ostatnich czasach skonstruowano nawet ad hoc przesadną bajkę o niebezpieczeństwie syońskiem, aby o ile możności ograniczyć ilość posłów żydowskich.

W miastach i izbach handlowych żydzi absolutną większością lub drogą kompromisów zdołaliby przeprowadzić wybór takiej ilości posłów żydowskich, któraby bardziej niż dotąd odpowiadała liczebnemu i ekonomicznemu stosunkowi ludności. Sejm nie ucierpiałby na tem z pewnością.

Nie wyszliby prawdopodobnie z urny wybrańcy partyi socyalistycznej, czego nie uważałbym za błąd, bo p. Diamand i Liebermann nie dowiedli bynajmniej, że lepiej reprezentują żydów niż p. Kolischer i Loewenstein.

Dr. Adolf Lilien.

ŻYDZI
a reforma wyborcza do Sejmu.

V.

Przypuszczamy, iż ilość posłów sejmowych wyniesie około 200. Jeśli uwzględnimy fakt, iż ludność żydowska wynosi 11% ogólnej liczby ludności krajowej, to przy ścisłem zważaniu na ten jedyny wymiar na-

---

M. WEISSBERG.

PRZYCZYNKI
do historyi literatury nowohebrajskiej w Polsce w XVII. i XVIII. wieku.

Beszt i nauka jego.

Zdania co do tego bądź co bądź niezwykłego męża są podzielone. Historyografia judaistyczna, spoczywająca przeważnie w ręku żydów niemieckich, nie znających stosunków żydów polskich a zawdzięczających informacye swoje, jak to przyznaje Jost: *Geschichte d. Judenth. u. s. Sekt.* III. s. 185, jedynie ultrapostępowcom żydowskim pierwszej połowy obecnego stulecia, upatruje w Beszcie (Boszt = skrócone ze słów Bal-szem tow = cudotwórca zapomocą zażegnywania w imieniu bożem) prostaka, nieuka, ba nawet i zwykłego oszusta. Prawdą zaś, wynikającą ze sumiennego badania nieznanych po największej części historykom niemieckim utworów literackich Chasydów samych jest, że Beszt był inicyatorem reformy religijno-społecznej, na jakiego stać było ówczesnego Izraela w Polsce.

Między żydami słowiańskimi wytworzył się był wówczas rodzaj szlachty, do której obok rabinów należeli wszyscy uczeni: Mojejne, Parnasim i Manhigim (przełożeni i przywódcy). Każdy nie znający dokładnie obydwu talmudów, kodyfikatorów i komentatorów, uważany był za *am-ha arec* = *rusticus* i traktowany bywał z największą pogardą. Nadto każdy rabin wydawał niezliczone obostrzenia *(chimrot)*, które, jako rozciągające się na wszelkie objawy życia, były dla mas bardzo uciążliwe. Biedni „am-hazacem" wpadali co chwila bez świadomości w jakiś grzech, bardzo często też ulegali z powodu tego nader dotkliwym karom, nie mówiąc o tem, że prawie sami musieli ponosić wszelkie ciężary gminne. Metoda naukowa była panująca od w. XVI. pilpulistyczna, rozprawiano zaś wszędzie nad tematami błahymi, nie przyczyniającymi się ani do podniesienia poziomu nauki, ani do moralności publicznej. „W Polsce ówczesnej, mówi literat hebrajski, A. B. Gottlober (Haboker or. III. rok, str. 527), przybywało wówczas co roku mnóstwo szkół, nauczycieli zakonu i uczniów, zmniejszyła się zaś wiedza". Oschłość ta, a przytem ucisk, którego doznawali prostaczkowie ze strony uczonej braci, przyczyniły się w swoim czasie do rozrostu Sabbataistów i później Frankistów i spowodowały też po stłumieniu ruchu ostatnich powstanie bractwa Chasydów. Podczas zaś gdy Sabbataiści i Frankiści z powodu zbyt widocznej kolizyi z talmudem stracili nareszcie grunt pod nogami, to nowe bractwo właśnie przez to znalazło warunki rozwoju, że zaznaczyło na początku swoją wierność wobec historycznego judaizmu. Że zaś Chasydyzm wyrósł na wspólnym gruncie z Frankizmem, dowodzi następujący ustęp z dzieła „Szibche Habeszt" (Łaszanów 1815): „Raz zasnął Beszt, wówczas przybył do niego Sabbataj Cwi, aby imię jego zostało wymazane i zwiódł go i rzucił go ciśnięciem potężnem, aż spadł w najniższą głębię. Szedł wówczas Beszt, oglądnąwszy się po owem miejscu, widział, że on z „Tamtym" na jednej tablicy. Potem opowiadał Beszt, że była w „Tamtym" iskra święta, aż schwycił go szatan w swoje objęcie".

Z tego ustępu wynika, że Beszt z początku miał słabość dla nauki Sabbataja. Spostrzegłszy jednak prawdopodobnie podczas owej sławnej dysputy, jakie zgubne następstwa nauka owa miała dla czystości zakonu, postanowił braci swoich od niej odwieść. Ponieważ zaś według przekonania Beszta owe smutne wypadki były wynikiem ograniczenia znajomości właściwych zasad zakonu, jakoteż Kabały, tylko na niektóre koła, przez co masy wiernych wcale nie obznajomione z ową nauką, stawały się pastwą lada bądź oszusta, przeto powziął zamiar uczynienia Kabały przystępną całemu społeczeństwu żydowskiemu. Każdy izraelita czy uczony, czy

r

leżałoby się żydom przy cyfrze dwustu posłów 22 reprezentantów.

Jesteśmy jednak przekonani, iż w Galicyi, podobnie jak w innych krajach cyfra ludności nie będzie jedynym, decydującym czynnikiem przy obliczaniu i rozdziale mandatów sejmowych.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na wysokość płaconych podatków, a tutaj, jak już wykazaliśmy, okazuje się olbrzymi udział żydów, zupełnie nieodpowiadający cyfrze tejże ludności.

Nie zajmujemy się tem narazie. Z jakiegokolwiek bądź punktu widzenia patrzyć będziemy na udział podatkowy ludności żydowskiej, stwierdzić musimy, iż ludność ta przyczyniając się tak wybitnie do pokrycia bieżących wydatków kraju, zasługuje też na szczególne traktowanie, uwzględnienie słusznych i uzasadnionych postulatów.

Tem bardziej, iż z zupełną pewnością stwierdzić możemy, iż położenie gospodarcze, ich siła finansowa nie staje w żadnym prawie stosunku z ofiarami, jakie ponoszą dla kraju i państwa.

W nędznej i biednej Galicyi, kraju pod wieloma względami upośledzonym, rozwój wszelkiego handlu i przemysłu spotyka olbrzymie zapory i trudności.

Pomijając konkurencyę zachodzi brak targów zbytu; największą przeszkodą w racyonalnym rozwoju naszego handlu i przemysłu — stanowi śruba podatkowa.

Jeśli zaś kto z mieszkańców kraju skarzyć się musi na bezwzględność tego czynnika, to w pierwszym rzędzie ludność żydowska, której sfery handlowe i przemysłowe przyzwyczajono się traktować według jednego szablonu i jednakiej mody.

Żyd — kupiec, właściciel sklepiku, o kapitale zakładowym nie przenoszącym nieraz dwudziestu koron, uchodzi w oczach swego otoczenia za bogacza.

Tą samą opinię o nim posiada państwo, które w nim widzi to, co mu korzyść przynosi. W dalszym wypadku odpowiedniego i zdatnego podatnika.

Dla tego tak wybitnie podnosimy tą siłę podatkową ludności żydowskiej; żyd bowiem płacąc w kraju naszym tak wysokie podatki, ponosi rzeczywiste, krwawe ofiary, które wymagają pewnej rekompensaty ze strony kraju i państwa.

I oto powód dalszy, dla którego przydzielenie ludności żydowskiej tylko dwudziestu dwu mandatów, a więc cyfry odpowiadającej liczby ludności uważamy wśród danych warunków za rzecz niesprawiedliwą i niesłuszną.

Jeśli nadto zwrócimy uwagę na stopień kultury ludności żydowskiej, to tem bardziej uznamy konieczność przyznania tejże ludności większej ilości mandatów.

Przedewszystkiem stwierdzić należy fakt, iż mówiąc o kulturze ludności żydowskiej nie mamy li na myśli wybitnego udziału pojedynczych jedynostek w zawodach wymagających wyższej inteligencyi, lecz równocześnie zwracamy uwagę na masy żydowskie, u których tą kulturę w pewnych zmienionych może formach wybitnie znajdujemy.

Z zupełnym spokojem powiedzieć możemy, iż żyda analfabety w kraju naszym prawie nie znajdziemy — jeśli nie posiada znajomości alfabetu jednego z języków europejskich, to w każdym razie nie są mu obce litery alfabetu żydowskiego.

I ten więc pozorny analfabeta pisuje temi znakami listy, używa ich do swych ksiąg handlowych i kupieckich — słowem, wszelkie swe potrzeby intellektualne z ich [redacted]

kulturalna i podatkowa, udział w życiu społecznem i ekonomicznem znalazły swój wyraz w liczbie przydzielonych mandatów.

Biorąc pod uwagę podane względy, słusznie domagamy się, by ludności żydowskiej przydzielono przynajmniej trzydziestu reprezentantów w ciele prawodawczem tego kraju.

Byt i położenie ludności żydowskiej pogarsza się z dniem każdym, masy w bezgranicznej nędzy, liczne źródła zarobkowania dla nich zamknięte, szeregi nędznego proletaryatu rosną z dniem każdym, żyd bez studyów nie znajduje chleba, żyd ze studyami nie wie, co z sobą począć — z zubożeniem mas rośnie z roku na rok emigracya do Ameryki i innych krajów zamorskich.

Co począć? Jak temu zaradzić? Kto się zajmie tą ludnością kraju? Kto podnosząc ekoeomicznie i społecznie ludność żydowską przyczyni się do rozwoju tego kraju?

Zadanie to przypaść musi Sejmowi — stojącemu na straży interesów krajowych.

Sejm ten musi mieć za sobą powagę, pełnomocnictwo wszystkich warstw ludności, musi być wyrazem woli całego społeczeństwa krajowego.

---

prostaczek, miał mieć w miarę pojętliwości swojej udział w drogocennych, zdaniem jego, prawdach. Jako kryteryum prawdziwości nauk tak zwanych Cadyków (sprawiedliwych), którzy u nas zajmowali to samo miejsce, co u Frankistów i Sabbataistów pojedyńczy „Mesyaszowie", postawił zgadzanie się z nauką zakonu. Jeżeli więc jakiś z tych „Cadyków" (jak to się stało około r. 1870 w Sadagórze na Bukowinie) głosił zasady heretyckie, to Chasydzi go opuścili i wybrali sobie najspokojniej innego Cadyka. Zasady swoje głosił Beszt odrazu zwolennikom w sposób przystępny i powabny na codziennych schadzkach po wspólnem nabożeństwie lub podczas trzeciej uczty szabasowej (szołosz-sudus). Używał przytem celem lepszego objaśnienia barwnych porównań i powieści. Skupiło się tedy około niego kółko pobożne, które wymagało od swoich członków tylko szczerej pobożności, wesołego umysłu, ufności w Boga i miłości, w którem stało się niebawem modnem wyśmiewać pozbawionych wyższego polotu talmudystów. Beszt w owym czasie, o którym tu mowa, stanął już u schyłku żywota swego. Urodzony był w ostatnich latach XVII. wieku. Dzieje młodości jego nie są znane. Do cechu uczonych nie należał. Ale nie był nieukiem, atmosfera bowiem, w której się obracał wtedy przeciętnie tylko uzdolniony młodzieniec żydowski, przesiąknięta była ideami talmudycznemi i kabalistycznemi. Beszt zajmował się najprzód furmanką, a później wyszynkiem. Za lat młodych długi czas przebywał w okolicach górskich między Kutami a Kossowem nad Prutem.*) Tu wpatrywał się w otwartą księgę przyrody, przysłuchiwał się cichym szmerom górskich strumieni, podszeptom duchów, tajemniczo przemawiającym do jego wyobraźni; wdawał się często w rozmowę z włościankami, zbierającemi na wierzchołkach gór i nad brzegami strumieni rozmaite zioła, mające — przy użyciu pewnych zażegnań — służyć za środki lecznicze w różnorodnych chorobach. Tak Beszt przyswajał sobie metodę leczenia i stał się znachorem. Biedny i opuszczony, wystawiony na niedostatek, trapiony obawą grożących mu niebezpieczeństw, koił swój żal w gorących modlitwach, wylewanych z młodzieńczym zapałem i głosem, przenikającym przestwórza otaczających go gór. W odbijających się odgłosach zdawało mu się słyszeć odpowiedzi uspakające na zawodzone skargi na los swój opłakany. Zanosząc się z krzyku i płaczu, uczuwał dreszcze w całem swojem ciele, wstrząśnienie całego organizmu, wzburzała się w nim krew, oczy płonęły, a dusza doznawała błogiego zachwytu. Beszt wmawiał sobie, że przy każdej takiej modlitwie wzrok jego patrzy w nieskończoność, dusza jego wznosi się do świetlanych sfer, miewa objawienia, rozmawia z duchami i za ich pośrednictwem jest w stanie ubłagać łaskę Bożą, szczęście a szczególnie odwrócenie grożących niebezpieczeństw. Oddany przytem nauce Kabały, przypisującej modlitwie moc zdziałania najwyższych cudów, wierzył sam niezachwianie w skutki swojej modlitwy, która go z aniołami kojarzy i do Boga zbliża tak dalece, że się nie wahał głosić, jakoby modlitwa była rodzajem małżeńskiego związku (*zy wug*) między człowiekiem a „Szechna" (Bóstwo) i dlatego musi się ona bardzo często odbywać przy silnych ruchach cielesnych. Uposażony świadomością o tajemniczych środkach leczniczych, jak i obcowaniu ze światem duchów, którą to świadomością łaska Boża w osamotnieniu go obdarzyła, Beszt wszedł między ludzi dla urzeczywistnienia swoich dążeń. Tu szczególnie jeden przymiot czynił go miłym w towarzystwie. Nie chodził nigdy jak zasklepiony talmudysta z głową spuszczoną, nie pokazywał ponurej miny, nie martwił ciała postami, biczowaniem, był owszem pogodnego umysłu, wesołego i towarzyskiego usposobienia. Z fajką w ustach

*) Grätz: Gesch. d. J. XI. Band s. 104.

[redacted]

I.

Artykulik „Ze sfer nauczycielskich“ w poprzednim numerze „Jedności“ zaopatrzyła Szan. Redakcya uwagą, że w poruczonej sprawie zasadniczo się różni od zapatrywań wyrażonych w tym artykule. Uwaga ta jest niedostateczną i sprawa tam poruszona wymaga wyjaśnienia. U nas bowiem, gdzie główną cechą życia publicznego jest nieszczerość, jaką przedewszystkiem skonstatować by można na każdym kroku naszego publicznego życia miejskiego, każda sprawa, choćby najprostsza, staje się zawiłą i wymaga gruntownego zbadania.

Ażeby zrozumieć doniosłość poruszonej sprawy dla całego znacznego grona nauczycieli żydowskich przy szkołach miejskich i dla adeptów tego zawodu i ażeby zrozumieć doniosłość tej sprawy dla szkolnictwa miejskiego, a zarazem dla kierunku wychowania ludowego całej młodzieży miejskiej, trzeba sięgnąć do chwili i powodów powstania szkoły im Czackiego we Lwowie.

Przed laty 27-miu Rada m. Lwowa na wniosek bł. p. Dra Bernarda **G o l d m a n a** uchwaliła założyć szkołę ludową miejską im. Czackiego we Lwowie **p r z e w a ż n i e** dla młodzieży żydowskiej celem przeciwdziałania chajderom. Więc szkoła ta otrzymała odrębny statut organizacyjny, tem się różniący od ogólnego statutu szkół lwowskich, że w tej szkole sobota i święta żydowskie były wolne od nauki, a do planu nauk przyjęto także naukę języka hebrajskiego dla dzieci żydowskich. Szkoła ta bowiem bynajmniej nie miała mieć charakteru wyznaniowego, uczęszczać bowiem do niej mogła i miała także dziatwa chrześcijańska, iżby przez koedukacyę dzieci różnych wyznań, można usunąć głęboko zakorzenione uprzedzenia religijne i przygotować ich do późniejszego zgodnego, wyrozumiałego, obywatelskiego pożycia i współżycia. Tak też z początku było: jeszcze lata po powstaniu tej szkoły widziały na ławach szkolnych szkoły im. Czackiego dziatwę obu wyznań. Pierwszym dyrektorem tej szkoły był bł. p. Nechemiasz **L a n d e s**, a grono nauczycielskie składało się z żydów

[redacted]

te szkoły są przepełnione a nadto do wszystkich innych szkół lwowskich dziatwa żydowska obojga płci uczęszcza z roku na rok we wzrastającej liczbie. Więc w tym kierunku szkoła im. Czackiego spełnia swoje zadanie w sposób znakomity i wszelkiego uznania godny.

Lecz pod innym względem sprzeniewierzyła się swemu posłannictwu i wykoszlawiła się. Nie wiem i nie chcę tego dociekać, komu w przeszłości wspólne wychowanie dzieci żydowskich z chrześcijańskimi w jednej szkole pod kierownictwem **t a k ż e** nauczycieli żydowskich było solą w oku, dosyć że po kilku latach istnienia tych szkół, c. k. Rada szkolna okręgowa **m i e j s k a** w drodze poufnej — wszakże nieszczerość i hipokryzya są wybitnemi cechami naszego życia miejskiego — zakazała przyjmować do tych szkół dzieci chrześcijańskie i szkoły te stały się — nie *de jure* — lecz *de facto* **m i e j s k i e m i s z k o ł a m i w y z n a n i o w e m i.** I stan ten trwa po dzień dzisiejszy.

Kiedy wszedłem w r. 1905 do Rady m. Lwowa, skorzystałem z pierwszej sposobności i przy dyskusyi nad sprawozdaniem delegata miasta Lwowa do c. k. Rady szkolnej krajowej, przy dyskusyi, w której zabierali głos [redacted] i która wysoko wyrosła ponad zwykły poziom debat radzieckich, w której liczni, a wybitni mowcy wysunęli postulat unarodowienia szkoły, jako najpoważniejszy i najaktualniejszy dla naszego szkolnictwa, poruszyłem sprawę powyższą, a Rada m. Lwowa wówczas jednogłośnie uchwaliła mój wniosek, ażeby z rokiem szkolnym 1906/7 ustał charakter wyznaniowy tych szkół miejskich, które taki posiadają charakter, t. j. miejskich szkół żydowskich. Tylko, że ta uchwała nie została wykonaną, jak tyle innych uchwał Rady m., które nie znachodzą aprobaty pewnych sfer.

To też przy dyskusyi budżetowej na na początku tego roku r. dr. **A d a m** w po-

---

chodził po uliczkach miasteczka i rozmawiał z prostaczkami, ba, nawet z kobietami, co u uczonych ówczesnych uchodziło za nieprzyzwoite. Nic dziwnego więc, że się garnęli do Beszta ludzie, nie mający upodobania ani w życiu ascetycznem, ani w mechanicznem odmawianiu modlitw, a woleli, jak on, wesołego być humoru i wspólnie z nim odprawiać nabożeństwa przy śpiewach, poklaskiwaniach, podrygach, przy wprawianiu w ruch wszystkich członków ciała i natężenia głosu krzykiem i wrzaskiem. W pierwszym dziesiątku lat przeszło 10.000 żydów skupiło się około Beszta, która to liczba w roku śmierci wzrosła do 60.000. Beszt sam ze swego stanowiska nie ściągnął żadnych zysków. Po jego śmierci 1759 r. uczeń jego, Beer z Międzyrzecza, nadaje sekcie stałą organizacyę. Pod kierunkiem Beera czyli Berisza, uczczonego przez Chasydów po raz pierwszy oficyalnym niejako tytułem „Cadyk“ (sprawiedliwy), utrzymał się regulamin wesołości, dobrego humoru, hałaśliwego modlenia się, zachwytu, inspiracyi, do czego — ponieważ nie każdy z natury był skłonnym do entuzyazmu — nie mało dopomagał zalecony alkohol, zagrzewający duszę i ciało, wzniecający płomień religijny (hysławot). Za Beera rozpoczęła się też deprawacya, o czem będzie mowa w drugim rozdziale obecnej pracy.

Beszt jest punktem wyjścia całej literatury religijno-etycznej, która rozpocząwszy szy się około r. 1780, z wielką troskliwością zbierała wszelkie fakta z życia mistrza, jakoteż jego przypowieści i twierdzenia. Główną cechą tej literatury jest, że wyrosła na rodzinnym gruncie, żebym tak powiedział, żydowsko-polskim. Nie ogląda się ona za klasycznymi wzorami szkoły arabsko-hiszpańskiej, ani za utworami w noworozkwitającym języku hebrajskim, pisanymi współcześnie w Niemczech, powstających „Measfim“.

Pisana w nowohebrajskim języku Midraszu i późniejszych dzieł rabinicznych pozbawiona jest wszelkiej ogłady, wszelkiej sztuki, ale i sztuczności. Tętni w niej życie owych szerokich mas, które Chasydyzm w krótkim czasie pozyskał. Styl i dykcya są prawie żywcem wzięte z ust ludu; pod względem językowym zaś literatura ta robi wrażenie tłómaczenia z żargonu żydowskiego.

W samej rzeczy jest ona owocem rzeczywistych rozmów, prowadzonych między pojedyńczymi przewodnikami kół, t. z. Cadykiem a jego uczniami. Rozmowy te potem przez autorów samych, albo przez uczniów zostały zebrane i wydane. Stąd też pochodzi forma tej literatury. Składa się bowiem w przeważnej części z „Rozmów“ słynnych Cadyków, traktujących o żywocie świątobliwym wogóle i przeplatanych opowiadaniem różnych wypadków. Ulubione były zbiory aforyzmów treści etyczno-mistycznej w porządku alfabetycznym, zbiory powieści z życia rozmaitych świętych, czasem także zbiory powieści niby kabalistycznej treści, zadziwiających atoli znajomością rzeczywistości, rzadką wówczas wśród uczonych żydowskich. Temat tej literatury, na początku ustnie wygłoszonej, następnie zaś z wielką oględnością spisanej, jest: Stosunek człowieka do Boga i do bliźnich wogóle, z głównem uwzględnieniem Cadyka i sposobu nabożeństwa. Nadzwyczaj ciekawe są też zapatrywania tej literatury na pokutę, naukę Tory i nauki świeckie. Tem się więc różni ta literatura od poprzedniej literatury, uprawianej przez rabinów polskich, że się przynajmniej w jednym kierunku opiera na rzeczywistem życiu, że nie jest wynikiem ślęczenia nad księgami i scholastycznej rutyny.

Własnych utworów literackich Beszta jest bardzo mało. Zaliczają do nich: 1) list Beszta do szwagra swego, Gerszona Kutowera, z r. 1750 o Kabale Lurii i Vitala; 2) list do ówczesnego rabina w Niemirowie; 3) komentarz do psalmu 107.*). Beszt nie

*) Zweifel: Scholim al Izrael, Żytomierz, 1868 str. 49

rozumieniu ze mną postawił ten wniosek, który Rada m. Lwowa ponownie uchwaliła, lecz minęły zapisy i na rok szkolny 1907/8, a charakter wyznaniowy szkól im. Czackiego, Sobieskiego i Reja pozostał nietkniętym i tak długo nim pozostanie, póki Rada m. Lwowa nie będzie miała światlejszej większości i co za tem idzie, światlejszego kierownictwa.

Zwolennicy *status quo* charakteru wyznaniowego wymienionych szkół zaprzeczają stale i głośno, jakoby te szkoły miejskie były wyznaniowemi i powołują się na fakt, że wszakże w tych szkołach uczy także, a to bodaj czy nie większość nauczycieli chrześcijańskich. A to argumentowanie nie jest już hipokryzyą, to raczej perfidya. Będę się starał to wykazać w następnym numerze.

Herman Feldstein.

O Syon na Uniwersytecie.

I.

Jednym z ostatnich faktów charakterystycznych na naszej wszechnicy był wiec syoński przed feryami, który uchwalił rezolucyę domagającą się stworzenia Syonu i w polskim uniwersytecie. Aż tam bowiem dotarli w swoich operetkowych zapędach „prawdziwie żydowscy ludzie".

Fakt ten sam przez się tak marny, że i słowem nie wartoby o nim wspominać, gdyby nie specyalny jego charakter, mianowicie związek genetyczny z ogólną taktyką syonistów i z tego właśnie stanowiska ciekawy.

Nie od rzeczy tedy będzie wobec zbliżającego się roku akademickiego — scharakteryzować postępowanie syonistów na naszym uniwersytecie, które nie jest niczem innem, jak wypływem partyjnej agitacyi syońskiej, nieprzebierającej w środkach.

Chodzi o rzecz prostą: jest na uniwersytecie grupa agitatorów syońskich; trzymają się oni razem i chcą tylko formalnego łącznika ni mniej ni więcej, tylko osobnej dla siebie n a r o d o w o ś c i. A że syoniści są żydami, więc ma to być „narodowość żydowska". Nic to, że żyd, a syonista to dwa zupełnie różne pojęcia, że partya polityczna a narodowość jeszcze dalsze, że są żydzi Francuzi, Anglicy, Niemcy, Węgrzy etc. nic to wszystko — u nas syonista, a żyd to jedno, a kto mówi inaczej, lub co innego czuje, ten jest „zdrajcą".

Taki a b s u r d jest podstawą rozumowania młodych syonistów. I taki absurd woła — według nich — o sankcyę prawną — uznanie narodowości ż y d o w s k i e j na uniwersytecie, bo tego chcą s y o n i ś c i. Nie wchodząc na razie w konsekwencye takiego uznania ad hoc stwarzanej fikcyi, podkreślić należy naiwność, czy też obłudę w tej agitacyi syońskiej.

Nie licząc się z rzeczywistością, a raczej starając się perfidnie ją ukryć i spaczyć fakt, że stanowią t y l k o d r o b n ą c z ę ś ć młodzieży żydowskiej akademickiej, występują młodzi syoniści (śladem zresztą swych prowodyrów) jako młodzież „żydowska" i j a k o t a k a wołają o narodowość.

A kiedy reszta młodzieży żydowskiej, która czuje i myśli po polsku, p r o t e s t u j e j a k n a j b a r d z i e j s t a n o w c z o p r z e c i w t e j u z u r p o w a n e j r e p r e z e n t a c y i o g ó ł u p r z e z j e d n ą p a r t y ę polityczną, kiedy młodzież polska wykazuje, że wobec tego uznanie narodowości ż y d o w s k i e j jako firmy jednej partyi byłoby — nie wchodząc nawet w dalsze skutki — nonsensem l o g i c z n y m, a wskazując na całe zastępy żydów u nas i w całej Europie różnej narodowości zwalcza identyfikowanie sofistyczne słowa „żyd" z pojęciem narodowości—wówczas z d e m a s k o w a n i w swej obłudzie młodzi agitatorowie, bezradni, po wytrąceniu im z rąk „argumentów„ chwytają się cynizmu i wołają:

„Nieprawda! żydów innych, jak syonistów niema, a ci którzy twierdzą, że syonistami nie są, ci kłamią; więc wszyscy żydzi są syonistami, czyli że syoniści, a żydzi to jedno, ergo jeśli domagają się narodowości syoniści, domagają się jej ż y d z i, domagają się zatem narodowości ż y d o w s k i e j".

Oto rozumowanie uboczne, przygotowane na wypadek zdemaskowania.

Przesłanką tej znowu konsekwencyi jest kalumnia — zarzucanie przeciwnikowi kłamstwa. Pominąwszy sposób walki niegodny, bo opierający się na g o ł o s ł o w n e m zaprzeczaniu i szkalowaniu przeciwnika, sam fakt uciekania się do takich ostatecznych, wprost c y n i c z n y c h argumentów dowodzi najwymowniej podstawy faktycznej i logicznej żądań syońskich. W zawody idą tu fanatyzm i obłuda.

Bo sam fanatyzm domagałby się — niebacząc na potworne konsekwencye — uznania dla syonistów n a r o d o w o ś c i syońskiej, czy hebrajskiej, czy jakiejkolwiek innej równie cudacznej, ale n i e ż y d o w s k i e j, bo prosta uczciwość pojęłaby, że miliony żydów najrozmaitszej narodowości, n i e m o g ą p o z w o l i ć n a t o, b y p o j ę c i e „ż y d" o z n a c z a ł o o d r ę b n ą n a r o d o w o ś ć, by to słowo „żyd" oddzielało ich narodowo od społeczeństwa i narodu, którego częścią się czują.

I w tem leży syonistów o b ł u d a. Czując doskonale absurd domagania się dla siebie narodowości odrębnej, pod nazwą „syońskiej", czy innej, jako c z ę ś ć tylko żydów, wołają o narodowość ż y d o w s k ą, licząc na niezoryentowanie się społeczeństwa, na pomieszanie pojęć, (które zresztą jest podstawą bytu syonistów) na popularność tego hasła wśród mas, które słowa „żyd" nie analizują. Środkiem do tego wszystkiego jest f a ł s z — bo rozmyślne identyfikowanie swej p a r t y i z żydowstwem, a w razie odkrycia przed opinią tego fałszerstwa — zarzucanie przeciwnikowi kłamstwa — k a l u m n i a.

Oto strona logiczna, a zarazem etyczna agitacyi syońskiej — godna zresztą tych ludzi, których „wybrańcy" są od wypadku syonistami (n. p. na kongresie haskim), kiedyindziej „narodowymi żydami" (n. p. podczas wyborów), gdzieindziej znowu n. p. w parlamencie, gdzie ani syonizm nie wzrusza, ani narodowość żydowska nie popłaca — żydowskimi „demokratami„ (w izbie panów byliby zapewne „żydowskimi feudałami").

Wiernem odbiciem tejsamej taktyki „młodszych" są referaty wygłaszane na wiecach syońskich w uniwersytecie, w których „korzą się" przed kulturą i narodem polskim autoro-

chciał, aby słowa jego przechowane zostały pismem, wiedząc, jak trudno jest najgłębsze tajniki duszy, o Bogu rozmyślającej, wydać na jaw; wiedział on, że jest niepodobieństwem przekazać uczucia z rąk do rąk, z uszu do uszu, z ust do ust, a z piszącego na czytelnika. — Mawiał więc nieraz według biografii w dziełku „Szibcha Habeszt": Boże, Panie świata, jawnem i wiadomem jest Tobie, że dużo wiem, dużo mogę (powiedzieć), nie ma zaś żadnego człowieka, któremubym był w stanie wyjawić się. Razu jednego, opowiada to samo dziełko, jeden z pobożnych spisał sobie słowa Tory (objaśn. ustne zakonu), usłyszane od Beszta. Tenże przedłożony mu rękopism ściśle przeglądał, potem powiedział: „Nie ma tu ani jednego słowa, którebym powiedział". Inne zaś dzieło z owego czasu (Kodesz Hillulim) opowiada, że Beszt tak się miał wyrazić: „Wszystkie „chydusze tory" (nowe obj. zakonu = *novaelle*), które sam ustanowiłem lub od innych otrzymałem, wszystko jest w sercu mojem ukryte na cześć Pana Boga, jeśli zaś ogłaszam słowa zakonu drugim, to tylko z dozwolonych i podobnym wtedy do owego naczynia, które napełnione aż po sam brzeg, ze swojej treści coś uroni". W każdym razie, powodując się danemi psychologicznemi i filologicznemi, upatrywać należy w zebranych dziełach: „Szibche Habeszt", „Cwaot Haribesz", „Keter Szemtob"**) i innych t. p. utworach, przykładach i aforyzmach, przypisanych przez autorów Besztowi, rzeczywistą jego własność. Przytoczę więc w tłomaczeniu kilka przykładów (w której to formie Beszt, jak inni liczni mędrcy izraelscy, szczególnie się lubował) i aforyzmów Beszta, mogących rzucić światło na charakter jego, jakoteż epoki, żebym tak powiedział, apostolskiej Chasydyzmu, poprzedzającej jego późniejszą depravacyę. Oto parę przykładów: „Razu jednego król chcąc wypróbować wierność poddanych ku sobie, jak daleko ona sięga, rozkazał najwierniejszemu wodzowi swemu, aby zebrawszy liczne wojsko, udał się do prowincyi państwa najbardziej odległej, tamże zwołał wszystkich mieszkańców i ogłosiwszy się powstańcem, wezwał ich do współudziału. Oto, jeżeli ci nietylko nie usłuchają go, ale owszem napadłszy go, zatrzymają w więzieniu, dopóki król jego sprawy nie osądzi, będą owi ludzie uważani za wiernych swemu panu. Jeśli się zaś tam znajdą mężowie, którzy stanowczo zażądają wodza na wolność, pewni będąc, że wszystkie słowa jego, tudzież całe pogotowie wojenne są tylko postanowieniem króla celem wypróbowania ich wierności i mówią: „Jak przyjść może na myśl któremukolwiek z ludzi powstać przeciw królowi tak dobremu, miłosiernemu i łaskawemu? To nie inaczej tylko, że król chce poznać wierność narodu", — to ci mężowie są mędrcami i wybranymi, którzy odczuwają, czego król chce od nich, aby wiedzieli. Tak samo, jeśli duch złego (Jacer hora) lub wątpliwości lub „Minim" i „Apikorsim" (kacerze i heretycy) namawiają człowieka, aby powstał przeciw królowi świata, aby go nie słuchał, albo wcale jego istnieniu zaprzeczał, wówczas prostaki walczą ze złym duchem i z wielkim mozołem go obalają, wybrańcy zaś poznają się na nim, że i on jest posłańcem Boga, że i on wykonywa tylko rozkaz Twórcy swego i że Pan Bóg tylko ludzi przez niego doświadcza". (C. d. n.).

**) Pochwały Beszta, Testament B., Korona dobrego imienia.

wie artykułów w żargonowym „Tagblacie“ i pokrewnych piśmidłach niemieckich, plwających jadem na polskość, w których młodzież polska figuruje, jako „śmiecie“, w których ostateczną bronią jest zarzut nieszczerości, czy obłudy czyniony młodzieży żydowskiej, nieuznającej autorytetu syonu.

Oni tylko są szczerymi, oni męczennikami samej „sprawy“ — ci, których duchowi przywódzcy pełniliby należne im funkcye ciurów w społeczeństwie, gdyby nie ich syonizm, który zręcznie korzysta z niezdrowej sytuacyi we wschodniej części naszego kraju.

Ale dziwić nas to nie powinno, bo właśnie ci przywódzcy wysyłają podobnych sobie, czy przez siebie opętanych młodych syonistów na uniwersytet, wychodząc i tutaj z tej etycznej, a praktycznej zasady wyzyskania położenia, a co ważniejsza rozumując słusznie, że uznanie narodowości żydowskiej na uniwersytecie nie może być odosobnionem, bo niemożliwą jest nieistniejąca w kraju narodowość specyalnie „uniwersytecka“, że zatem „*a minori ad maius*“ ta młódź syońska wywalczy „narodowość“ w kraju — ów upragniony, namacalny substrat syońskiej agitacyi wyborczej.

I tu nasuwa się strona prawna i polityczno-społeczna syońskiej agitacyi uniwersyteckiej, niesłychanie ważna, która powinna zwrócić na się oczy całego społeczeństwa polskiego bez różnicy wyznania, a przedewszystkiem uwagę miarodajnych czynników. *Alfred Kohl.*

Nowa broszura w kwestyi żydowskiej.

(Dr. Edward Dubanowicz: Stanowisko ludności żydowskiej w Galicyi wobec wyborów do parlamentu wiedeńskiego w r. 1907. Wydane staraniem Biura prasowo-informacyjnego Rady Narodowej. Lwów. Skład główny w księgarni Maniszewskiego i Meinharta.)

Sam fakt pojawienia się takiej broszury powitać należy z żywem zadowoleniem. Nareszcie poczyna społeczeństwo dochodzić do przeświadczenia, że w kwestyi żydowskiej nie wystarczy już zabrać głos bezpośrednio przed lub po wybitnym jakimś fakcie, przemówić patosem dziennikarskiego artykułu wstępnego lub enuncyacyi „ze sfer miarodajnych“, lecz że należy sprawę tę na zimno rozważyć, sumiennie opracować — a potem dopiero ferować wyroki.

Jeśli zatem witam z radością ukazanie się rozprawki dra Dubanowicza, to nie znaczy to bynajmniej, abym się na nią w całości pisał, lub bym ją uważał za wyczerpanie tematu. Przeciwnie. Praca dra Dubanowicza nasuwa wiele wątpliwości. Jest ona wydana staraniem biura informacyjnego Rady Narodowej. Powstanie takiej instytucyi prasowej jest bardzo chwalebne, byle tylko nie stała się ekspozyturą jednego stronnictwa, jednej partyi politycznej, jednego światopoglądu. Ma być wyrazem opinii, panującej każdocześnie w narodzie, ma objektywnie — ściśle objektywnie! — informować o zaszłych faktach politycznych. Z pracy zaś dra Dubanowicza wyziera często opinia członka jednego stronnictwa, jednej myśli politycznej. Uwaga zatem, zamieszczona na kartce tytułowej rozprawki a wskazujaca na źródło powstania tejże, t. j. Radę Narodową, stoi często w rażącym kontraście z indywidualno-partyjnymi sądami dra Dubanowicza.

Przykład: omawiając wybory w okręgu LXIX (Trembowla, Czortków i t. d.) czyni dr. D. dystynkcyę między dwoma kandydatami polskimi, udzielając jednemu nominacyi na kandydata narodowego, czyli temsamem odsądzając drugiego od przynależności do narodu. Są dwaj kandydaci polscy: narorodowy demokrata (dr. Socha) i ludowiec (Wojewoda). Na podstawie czego dr. Dubanowicz przydzielił tylko pierwszego do obozu narodowego? Czyż kandydat polskiego stronnictwa ludowego nie jest członkiem narodu polskiego? Dr. Dubanowicz nie wyemancypował się widocznie ze stanowiska partyi, mającej to przeświadczenie, że ona tylko wyobraża cały naród.

Podobnie postępuje dr. Dubanowicz omawiając wybory w okręgu XXIX. (Brzeżany, Rohatyn i t. d.) przypisując jednemu kandydatowi polskiemu „narodowość“, a piętnując drugiego (dra Hozera) jako „radykała“. Czyż z określenia „radykał“ wynika, że dany osobnik przestal być członkiem narodu, a temsamem kandydatem narodowym? Czyż naodwrót narodowcami nazwiemy tylko tych, którzy nie są radykalnymi? To prowadziłoby do absurdu. Niech dr. Dubanowicz przypomni sobie historyę Polski porozbiorowej, a spotka legion ludzi radykalnych, a mimoto najwierniejszych członków narodu.

Jeśli podczas gorączki wyborczej, namiętności agitacyi, pewne stronnictwa pozwoliły sobie na odsądzenie drugich od postępowości lub przynależności do narodu lub prawowierności lub wreszcie innej zalety, której rzekomo jedynymi wyrazicielami być się mieniły — to nie wynika z tego, aby w rozprawie naukowej, w objektywnym tonie trzymanej, powtarzać można te hasła, wykwitłe na podłożu roznamiętnionej walki wyborczej.

Hasła partyjne, przeniesione w sferę badań nad kwestyą żydowską, pozbawiły rozprawę dra Dubanowicza najważniejszej zalety podobnych sumarycznych zestawień: bezpartyjności.

Podobnie jednak postąpił dr. Dubanowicz w ocenie stronnictw żydowskich. Informuje się o kwestyi żydowskiej z enuncyacyi prasy żydowskiej. To byłoby dobre. Ale dr. Dubanowicz informuje się z głosów prasy żydowskiej w czasie akcyi wyborczej. To już mniej dobre. Bo przytaczając głosy prasy syońskiej jak i niesyońskiej zapomina, że inną miarą ocenić należy spokojny, rozważny głos, a inną wybuch namiętności czy rozżalenia, zuchowatości czy przerażenia. To tak, jakgdyby ktoś chcąc poznać czyje pomieszkanie, odwiedził je w czasie przeprowadzki.

Pozostaje materyał faktyczny, który dr. Dubanowicz przytacza. Jest to najlepsza część pracy i prawdziwa wdzięczność należy się autorowi, że tyle zadał sobie trudu, aby przytoczyć wszystkie daty i cyfry, tyczące się uczestnictwa żydów w akcyi wyborczej.

Czytając jednak statystyczne obliczenia i wywody faktyczne dra Dubanowicza nie można się opędzić myśli: jaki wniosek wysnuć się da z tego lasu cyfr, jaka nauka dla społeczeństwa polskiego z wypadków akcyi wyborczej, jakich środków zaradczych użyć należy, aby się nie powtórzyło to, czego świadkami byliśmy podczas kampanii wyborczej?

Dr. Dubanowicz zaznacza: „Nie jest rzeczą obecnego rozbioru wysnuwać praktyczne wnioski z takiego stanu rzeczy“. Szkoda. Kraj cały czeka na wysnucie wniosków Stwierdzenie „stanu rzeczy“ jest wprawdzie rzeczą bardzo ważną, nieodzowną dla dalszej akcyi i dlatego broszura dr. Dubanowicza jest bardzo pożądanym przyczynkiem poznawczym, ale na samem stwierdzeniu poprzestać nie można.

Praca dra Dubanowiczą wymaga uzupełnienia, odpowiedzi na pytanie: co dalej? I gdyby w tej mierze dr. Dubanowicz zechciał dać odpowiedź, choćby z partyjnego stanowiska i gdyby zachęcił do odpowiedzi szereg reprezentatów partyj polskich, stworzyłby dzieło nie tylko informacyjne ale i twórcze.

Za część informacyjną (mimo zastrzeżeń) podziękowanie; o uzupełnienie w kierunku zaradczym i twórczym — prośba. *m.*

Kwestya żydowska
na kongresie wolnomyślnych.

Na kogresie Wolnej Myśli, który się przed niedawnym czasem odbył w Pradze poruszono między innemi również i kwestyę żydowską. Pojawił się mianowicie wniosek, aby kongres uchwalił energicznie przeciwdziałać ruchowi antysemickiemu i pracować w duchu równouprawnienia żydów tam, gdzie żydzi nie są jeszcze równouprawnieni.

Oto brzmienie tego wniosku:

Wolna myśl i Kwestya żydowska.

Uważając nienawiść religijną i narodowościową za jedną z największych tam postępu i demokratyzacyi społeczeństw; widząc w niej fanatyzm, wyrosły na gruncie ciemnoty i ucisku; dążąc do wytworzenia jaknajszerzej pojętej wolności sumienia z jednej strony — z drugiej zaś do zwalczania nienawiści narodowościowej zawsze i bezwzględnie wrogiej dobru powszechnemu; uważając, że żadna grupa ludzi z racyi ich odmiennej rasy, religii, lub narodowości, nie może być w swych prawach ludzkich i obywatelskich ograniczana a tembardziej prześladowana i ciemiężona;

stawiając sobie za cel najwyższy wyzwolenie człowieka z więzów fanatyzmu religijnego i nacyonalistycznego;

wychodząc jednem słowem z podstawowych założeń Wolnej Myśli —

XIV-ty Międzynarodowy Kongres Wolnomyślicieli stawia w stosunku do kwestyi żydowskiej następujące dezyderata i poleca wszystkim organizacyom W. M. pracować ku ich urzeczywistnieniu:

I.

Antysemityzm.

Ponieważ antysemityzm jest jedną z najjaskrawszych form nienawiści religijnej i rasowej, a żydzi tej nienawiści największą ofiarą;

ponieważ rozbudzanie antysemityzmu jest grą na najniższych instynktach ludzkich;

ponieważ przeto antysemityzm jest siłą, wrogą obustronnemu dobru — tak żydów, jak i społeczeństwa, w którem żyją — czyli opartemu na humanitarnych zasadach współżycia —

Kongres wzywa wolnomyślicieli wszystkich krajów, aby skierowali swoje wysiłki ku:

1) walce z antysemityzmem drogą uświadamiania szerokich sfer społeczeństwa o szkodzie, jaką wyrządza nienawiść religijna i rasowa,

2) zdobyciu praw obywatelskich dla żydów w krajach, gdzie ich nie posiadają.

II.

Judaizm i klerykalizm żydowski.

Uważając, że judaizm jest murem granicznym między wypełnionem przepisami religijnymi życiem ludu żydowskiego, a zdobyczami współczesnej nauki kultury i cywilizacyi;

że systemat wierzeń, przepisów i dogmatów z przed tysięcy lat nie tylko nie odpowiada umysłowym i społecznym potrzebom życia współczesnego, lecz na każdym kroku im przeczy;

że moralności judaizmu, jak wogóle moralności religijnej należy przeciwstawić moralność społeczną;

że klerykalizm żydowski jest największym wrogiem ludu żydowskiego, gdyż utrzymuje go w ciemnocie, przesądach i fanatyzmie religijnym;

że organizacya judaizmu w dziedzinie oświaty czyli t. zw. chedery paczy od najmłodszych lat umysłowość dzieci żydowskich, gdyż wychowuje je w duchu obyczajów i pojęć zamierzchłej przeszłości, a przez to samo niezgodnym z zasadami współczesnej moralności i nauki —

Kongres wzywa wolnomyślicieli żydów:

1) do szerokiej propagandy zasad i światopoglądu wolnej myśli,

2) do wyzwolenia ludu żydowskiego z pod jarzma klerykalizmu,

3) do oparcia wychowania i szkolnictwa na zasadach świeckich.

Otwarcie roku szkolnego w Bezpłatnej Uczelni.

Dwa lata minęły od chwili, gdy Zarząd Koła Goldmana T. S. L. realizując myśl szczęśliwą otworzył swą Bezpł. Uczelnię dla ubogiej młodzieży szkół średnich. A powołując ją wówczas do życia li tylko dzięki prywatnej ofiarności przewodniczącego Koła, miał poważne obawy co do możności utrzymania tej nowej placówki narodowo-wychowawczej pracy, o której potrzebie i pożyteczności ani na chwilę nie wątpił.

Dziś po dwóch zaledwie latach owocnej działalności z tem większą otuchą rozpoczyna Uczelnia trzeci rok istnienia, że materyalne podstawy jej bytu zapewnione a to dzięki poparciu wydatnemu społeczeństwa całego, a przedewszystkiem Wysokiego Sejmu krajowego, Prześwietnej Rady m. Lwowa, tudzież Świetnej Dyrekcyi c. k. uprzyw. Gal. Banku hipotecznego; pomoc tych instytucyi; subwencye i ubikacye szkolne dla pomieszczenia Uczelni ugruntowały na stałe byt i działalność tej placówki.

Więc otwierając z ramienia Zarządu Koła przy nader licznym udziale rodziców i uczniów, tudzież w obecności członków Zarządu Koła — Uczelnię na bieżący rok szkolny, kierownik jej dr. A. Załęcki wskazał przedewszystkiem na doniosłe jej znaczenie, na korzyści, jakie rodzicom i uczniom przynosi, poczem zaznaczył, że podziękowanie nasze za to winniśmy w równej mierze przewodniczącemu Koła p. drowi Natanowi Loewensteinowi, który umożliwiwszy powołanie do życia instytucyi i nadal jako kurator otacza ją stałą opieką — jak odnośnym wyżej wskazanym instytucyom i Dyrekcyi szkoły miejskiej im. Staszica za uprzejme poparcie naszych dążeń w uzyskaniu ubikacyi szkolnych i za udzielenie nam najodpowiedniejszych sal w budynku.

W dalszym ciągu swego przemówienia podziękował p. kierownik imieniem komisyi zawiadującej Uczelnią dotychczasowemu prefektowi p. M. Bardachowi za bardzo gorliwą i owocną pracę nad młodzieżą, którą i obecnie oddaje jego pieczy z pełnem zaufaniem i serdecznem życzeniem powodzenia w pracy. Młodzieży, która tu przybyła szukać spokoju i pomocy! „Szczęść Boże".

*

I my z naszej strony powtarzamy z głębi serca pod adresem Zarządu Uczelni „Szczęść Boże" w tej zbożnej pracy!

Quod felix faustum fortunatumque sit!

Przegląd spraw żydowskich.

Syonizm w Rosyi.

Rząd rosyjski, o ile mu to przynieść może pewną korzyść, uznaje ludność żydowską jako obcoplemienną, a więc pozbawioną wszelkich praw i swobód obywatelskich; powołuje się nawet na ruch syoński, jako potwierdzenie tego odrębnego charakteru żydów.

W praktyce jednak, niepomny zasług, jakie mu niejednokrotnie oddawał syonizm, nie okazuje bynajmniej wdzięczności wobec swego naturalnego sojusznika.

Dowodem tego uchwała rosyjskiego senatu, nakazująca zamknięcie wszystkich stowarzyszeń i korporacyi syońskich.

Emigracya żydów z Rosyi.

Birż. Wiedom. podaje cyfry odnoszące się do emigracyi żydów z państwa rosyjskiego do Stanów Zjednoczonych.

Liczba emigrantów w ostatnich trzech latach podwoiła się. W r. 1905 wyemigrowało 100.000 żydów, podczas gdy w r. 1906 200.000. W ciągu ostatnich 25 lat wyemigrowało 1 milion żydów.

Literatura czarnych sotni.

„Rosyjska korespondencya" podaje treść świstków ulotnych, rozpowszechnionych przez związek prawdziwych Rosyan.

Treścią ich — zapewnienie, iż żydzi i Polacy to jedyna przyczyna wszelkiej choroby i innych zaraźliwych chorób. „Żydzi przekonali się, iż na drodze rewolucyjnej nie uzyskają niczego, wobec czego postanowili nowymi środkami zniszczyć Rosyę".

Oczywiste, iż autorowie podobnych odezw grają na najniższych instynktach, w przekonaniu zupełnie zresztą uzasadnionem, iż nieoświecony tłum uwierzy bredniom, dającym nową i łatwą sposobność świeżych mordów i rzezi.

Reforma religii Mojżeszowej.

Z inicyatywy rabina w Dijonie, Ludwika Levy'ego, świeżo powstała w Paryżu nowa organizacya pod naswą „liberalnego stowarzyszenia żydowskiego". Dr. Levy szeroko jest znany z hebraizmu. Twierdzi on, że wiek XIX o tyle zmienił położenie żydów, postawił ich wobec tylu problematów prawnych i społecznych, że judaizm nie może nadal pozostać skamieniały, musi się zastosować do nowych form życia i przeistoczyć się zupełnie. Żydzi, którzy chcą zachować religię przodków, muszą zreformować ją stosownie do wymagań życia i pojęć współczesnych. Grono wybitnych żydów we Francyi, podzielając to zdanie, zgromadziło się naokoło Levy'ego i założyło wspomniane stowarzyszenie, które ma już swoją synagogę. Założyciel stowarzyszenia, Dr. Levy, udzielił współpracownikom „Tempsa" wyjaśnień co do zamierzonych reform. Żydzi „liberalni" nie wyrzekają się zupełnie soboty; będą oni nadal czcić dzień sobotni odprawiając nabożeństwa w piątek wieczór i w sobotę rano: nie zakazują jednak swoim współwyznawcom pracy w dzień sabatu i rozumiejąc, że żydzi muszą korzystać z odpoczynku tygodniowego razem z całą ludnością kraju, wyznaczają nabożeństwa na niedzielę, aby ułatwić odwiedzanie bożnicy pracownikom, którzy są wolni tylko tego dnia. Z modłów swoich reformatorzy nie wykluczają zupełnie języka hebrajskiego, pozostawiając jednak tylko niewielką ilość modlitw hebrajskich, większa zaś część nabożeństwa będzie się odbywać w języku francuskim. Pragną oni zrobić nabożeństwo bardziej zrozumiałe i przystępne dla mas i usunąć z niego wszystko, co dotyczy wspomnienia o powrocie do Jeruzalem. Świętować „liberalni" żydzi mają tylko jeden dzień w tygodniu, wszystkie inne święta będą zniesione. W bożnicy kobiety nie będą odseparowywane od mężczyzn; nie będzie zachowany zwyczaj niezdejmowania kapeluszy. Modłom będzie przewodniczyć specyalnie obrany rabin, ale naukę będą wygłaszały osoby prywatne z polecenia komitetu bożniczego. W naukach historya Starego Testamentu będzie traktowana pozytywnie, zostaną usunięte z niej czynniki nadzwyczajne i cudowne.

Zamiast życzeń noworocznych złożyli na Czytelnię Goldmana we Lwowie w dalszym ciągu: H. Fleckówna 1 K., F. Sperglówna 50 h., A. i G. Bałłabanówny 1 K., K. Thieberg 60 h. i F. Natkes 60 h.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.